

Mariusz Solecki

Literackie portrety żołnierzy wyklętych

Esej historycznoliteracki 1948–2010

SPIS TREŚCI

INTRODUKCJA

Rozdział I STALINIZACJA (1948–1954)

Popiół i żołnierze wyklęci

„Nędzna gra”

Mroczna ballada o żołnierzach wyklętych

Skruszony „złoczyńca” z WiN-u

„Faszystowska” „banda Rębacza”

Kordowcy

„Bestie”, „smoki”: zoomorfizacja pejoratywna

„Tęp bandytów z NSZ”

Rozdział II ODWILŻ (1955–1957)

Propagandowy cień „Malutkiego”

„Wojna akowsko-enkawudowska”

„Ogień” i jego „skurwysyny”

„Esesowskie sługusy” z „bandy” „Wiarusa”

Kompleks odrzuconego akowca

Paszkwil na „Uskoka”

Żołnierze wyklęci rocznik ’20

Powrót „zdrajcy narodu”

Rozdział III STABILIZACJA (1958–1980)

„Zbóje” w „hitlerowskich panterkach”

Rozprawa z Konspiracyjnym Wojskiem Polskim

„Jarema”, „Drągal”, „Igła” w powieści milicyjnej

Wielkie łgarstwo „bratobójczej wojny”

Zagłada oddziału „Obucha”

Paszkwil na „Huzara”

„Wyłaż z WiN-u, skurwysynu!”

Żołnierze wyklęci na ziemi lubuskiej

Rozdział IV AGONIA (1981–1989)

Polowanie na bieszczadzskich żołnierzy II konspiracji

„Do reakcji zawsze ognia”

„Zostaliśmy na lodzie...”

ROAK-owcy

„Jaszczurka” z NSZ-u, „Ryś” z AK

„Zasrane «prawdziwe wojsko polskie»” „Roga”

„Zginęli w walce o Polskę Narodową”

Ostatni Mohikanie antykomunistycznego podziemia

Rozdział V DEKOMUNIZACJA (1990–2010)

Pokolenie wilków

Major „Zapora”

Niepodległościowa tragikomedia

Antykomunistyczny Janosik

Szwadrony „Łupaszki”

Niezlomni: „Kotwicz”, „Pług”

Bohater do końca

Król Podbeskidzia

REKAPITULACJA

Introdukcja (fragment)

Celem nadrzędnym publikacji nie jest zbadanie czy odsłonięcie prawdy historycznej na temat zagadnień wyeksponowanych w tytule. Autor wyznaczył sobie zadanie historycznoliterackie – pragnie dać monografię żołnierzy wyklętych pojmowanych jako komponent świata przedstawionego polskojęzycznych utworów literackich, powstałych w latach 1948–2010, reprezentujących głównie rodzimą epikę (w prozie temat znalazł najszersze ujęcie, najbogatsze ilościowo i jakościowo), ale i dramat, i lirykę. Ich zindywidualizowane opisy, charakterystyki dopełni subiektywnymi interpretacjami; sporadycznie, tam, gdzie to będzie możliwe, tj. w granicach posiadanych kompetencji, skonfrontuje wątki, motywy, postacie literackie z ich pierwowzorami historycznymi, bynajmniej nie dlatego, aby uzurpować sobie prawo do rozstrzygnięć na płaszczyźnie historiografii, ale by ukazać, jak polscy pisarze przetworzyli dostępny im materiał historyczny; by ujawnić też – niestety – skalę manipulacji, jakiej dopuścili się ci spośród nich, którzy, oddając swój talent na usługi wrogiemu sprawie polskiej ustrojowi, zgłosili akces do poszerzania obszaru hańby domowej.

Termin „żołnierze wyklęci” powstał w środowisku warszawskiej Ligii Republikańskiej u schyłku 1993 roku. Posłużono się nim na oznaczenie partyzantów antykomunistycznego podziemia zbrojnego po roku 1944. Wszedł w obieg społeczny za sprawą ekspozycji przygotowanej przez Ligę, przypominającej rodakom tragiczny heroizm uczestników II konspiracji (Wystawa *Żołnierze wyklęci* gościła w kilkudziesięciu miastach Polski); niemało przyczynił się do popularyzacji terminu Jerzy Ślaski, umieszczając go w tytule wydanej w 1995 roku książki, pierwszej monografii antyreżimowego podziemia.

Używane w rozprawie określenie „żołnierze wyklęci” odnosi się do wszystkich tych, którzy zbrojnie przeciwstawiali się sowietyzacji i komunizacji Polski¹. Będą więc to

¹ We wstępie do albumu *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku* (wyb. i oprac. G. Wąsowski, L. Żebrowski, Warszawa 1999) czytamy, że żołnierze wyklęci to członkowie II konspiracji, „którzy w obronie naszej niepodległości, tradycji i wiary do komunistów po prostu strzelali (...). [To, M.S.] żołnierze walczący o niepodległość RP, [dla których, M.S.] II wojna światowa nie zakończyła się z chwilą opuszczenia ziem polskich przez niemieckiego okupanta (...). [To ci, którzy; M.S.] w beznadziejnych warunkach, przy całkowitej obojętności świata (...) do połowy lat 50-tych prowadzili walkę z drugim

członkowie oddziałów leśnych o proveniencji zarówno akowskiej (Zreszenie WiN – Wolność i Niezawisłość, OAK – Obywatelska Armia Krajowa, ROAK – Ruch Oporu Armii Krajowej), jak i narodowej (NSZ – Narodowe Siły Zbrojne, NZW – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe); partyzanci niepodległościowych organizacji zarówno ogólnopolskich (WiN, NSZ, NZW), jak i lokalnych (KWP – Konspiracyjne Wojsko Polskie, OP „Błyskawica”, Polski Związek Wojskowy „Maria”).

Większość pisarzy objętych niniejszym studium tematycznym nie posługuje się terminem „żołnierze wyklęci”, albowiem w czasach, kiedy niepodległościowcy prowadzili swoją spektakularną patriotyczną działalność (do poł. lat 50. XX w.), a i potem, przez kilka dekad PRL-u, pojęcie to nie istniało. W tekstach zideologizowanej kultury do końca lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku² nazywano ich najczęściej „bandytami”, „faszystami”, „reakcją”, „zapłutymi karłami reakcji” i obarczano najgorszymi podłościami³. Były to miana nacechowane pejoratywną semantyką i takąż aurę emocjonalną miały ewokować w przestrzeni publicznej.

(...)

W obszarze literatury pięknej proces rehabilitacji żołnierzy wyklętych rozpoczął się po roku 1989. Jako pierwszy upomniał się o antykomunistycznych partyzantów Zbigniew Herbert w słynnych *Wilkach* z tomu *Rovigo* (1992). Równolegle Wydawnictwo Arcana wypuściło na rynek pierwszy tom tetralogii Janusza Krasińskiego *Na stracenie* (1992), cztery lata później wątki walki o niepodległość po 1945 podjął Jerzy Stefan Stawiński w

okupantem i rodzimymi kolaborantami” (s. 13). [To ci, M.S.], „którzy (...), decydując się na walkę zbrojną w obronie imponderabiliów, odrzucili możliwość egzystencji pod rządami kolaborantów” (s. 15).

² W zasadzie dzisiaj znikła już postkomunistyczna nomenklatura, wciąż jednak można się natknąć na jej relikty, będące nie tyle przejawem złej woli, co czystej nieuwagi, mechanicznego posługiwania się głęboko zakorzenionymi w języku algorytmami wypowiedzi. Oto bowiem niezmiernie zasłużona w przywracaniu honoru żołnierzom wyklętym „Rzeczpospolita”, otwierając swoje łamy dla młodych gniewnych historyków odkłamujących nasze wstydlive dzieje, puszcza takie zdanie w minirecenzji filmu *Pułkownik Kwiatkowski*, nie zaopatrzywszy w cudzysłów jego dwóch ostatnich wyrazów: „Wszechwładne UB, wspomagane przez towarzyszy radzieckich, coraz skuteczniej likwiduje polską reakcję” („Rzeczpospolita TV” 25–31 lipca 2008, s. 38). Do połowy grudnia 2008 r., tj. do interwencji e-mailowej autora, na specjalistycznym portalu www.filmpolski.pl tekst relacjonujący fabułę filmu J. Passendorfera *Akcja Brutus* (1971) brzmiał, jakby wyszedł spod ręki ubeka.

³ „Mieli rozmaite pseudonimy, kryptonimy, nazwy, drapieżne i niewinne, «patriotyczne» i pospolite, jakimi ongiś na gościńcach zwoływali się rozbójnicy. Ale niezależnie od nazwy, pseudonimu czy przynależności politycznej cel działalności tych opryszków był ten sam: terror, rabunek, mord, sianie zamętu i bezwzględna walka z władzą ludową” – konstatuje nawrócony na literata oficer UB (A. Omiljanowicz, *Zanikające echa*, Warszawa 1977, s. 456). Inny ubek, z czasem również wzięty pisarz, tokuje w identycznym stylu, w jego wypowiedzi pobrzmiewa echo ściśle tajnego zadania operacyjnego, no i zapewne służbowa solidarność w utrzymaniu jednej linii obrony na wypadek, gdyby ktoś kiedyś chciał sądzić czyny funkcjonariuszy tzw. Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego: „Mówili tym samym językiem, nosili polskie mundury, zjawiali się nocą, napadali z nienacką, rabowali, nakładali kontrybucje, bezlitośnie katowali swoje ofiary, grozili wyrokami śmierci, mordowali...” (M. Reniak, *Niebezpieczne ścieżki*, Warszawa 1972, s. 45). „(...) aparat propagandy PRL dbał (...) o to, aby uczestników ruchów niepodległościowych zożydzić moralnie, przypisując im wszelkie zbrodnie” (*Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie...*, s. 11).

Pułkowniku Kwiatkowskim...(1996). Wiek XXI przyniósł kolejne teksty artystyczne o bohaterach antykomunistycznej irredenty: Marek Lubaś-Harny wydał *Urodzonego z wiatru* (2003), Przemysław Bystrzycki – *Nocny kajak* (2005), Stanisław Murzański opublikował *Zwycięzców* (2007), Wacław Holewiński – opowiadanie *Nie tknął mnie nikt* (2008), a Sebastian Reńca ogłosił drukiem powieść *Z cienia* (2010).

(...)

(...) zagadnienie żołnierzy wyklętych – nie licząc arcyciekawych, lecz lakonicznych wzmianek Piotra Kuncewicza⁴, prac Bohdana Urbankowskiego⁵ i sieciowych artykułów Sławomira Formelli⁶ – praktycznie nie istnieje na gruncie literaturoznawstwa, podczas gdy w dyscyplinie siostrzanej, historiografii, przeżywa hossę⁷.

W czym upatrywać zatem przyczyn absencji tematu podziemia antykomunistycznego w badaniach historycznoliterackich? Postawmy kilka hipotez w miejsce oczekiwanej odpowiedzi – jest to jedyne, co możemy zrobić na początku trzeciego tysiąclecia.

Po pierwsze, trudnością wyodrębnienia motywu, ponieważ w żadnym kompendium wiedzy na temat polskiej literatury powojennej taki motyw nie występuje, jak więc zajmować się czymś, czego nie ma? Daremnie bowiem szukać w całościowych opracowaniach literatury współczesnej współrzędnych bibliograficznych utworów poświęconych podziemiu zbrojnemu po roku 1945. Nie natrafimy w nich na nic więcej poza sztampowymi powieściami *Popiół i diament*, *Rojsty* oraz *Kolumbowie rocznik '20*. Autor niniejszej rozprawy w procesie wyselekcjonowania tekstów artystycznych podejmujących wątki żołnierzy wyklętych najwięcej zawdzięcza Piotrowi Kuncewicz. On to w swojej eseistycznej historii literatury *Agonia i nadzieja* wykazuje dużą orientację w temacie; wskazuje pisarzy, którzy zabierali głos w sprawie polskich „band”, sięgających rzekomo mord i pożogę u zarania PRL-u. Dobór pozostałych tekstów to żmudne przeszukiwanie zasobów internetowych i

⁴ P. Kuncewicz, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, t. 1–2, Warszawa 1995, passim; idem, *Agonia i nadzieja*, t. 1–5, Warszawa 1991–1993, passim.

⁵ B. Urbankowski, *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*, t. 1–2, Warszawa 1998, passim; idem, *Polska Republika Band*, „Niezależna Gazeta Polska Nowe Państwo” 2010 nr 2, s. 56–60; idem, *Ślina, kula, wiersz*, „Niezależna Gazeta Polska Nowe Państwo” 2011 nr 2, s. 4–8.

⁶ S. Formella, *Dzieje KWP a „Worek Judaszów”*, http://www.nienacki.art.pl/a_dzieje_kwp_a_worek_judaszw.html; idem, „Worek Judaszów”, czyli „ubecka” powieść z kluczem, http://www.nienacki.art.pl/a_worek_judaszw_czyli_ubecka_powieść_z_kluczem.html, dp.: 10.12.2010.

⁷ Zamieszczona w *Atlasie polskiego podziemia niepodległościowego...* selektywna bibliografia samych wydawnictw książkowych, dotyczących problematyki żołnierzy wyklętych, liczy 183 pozycje; artykuły, drukowane m.in. w periodykach: „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, „Gazeta Polska”, „Niezależna Gazeta Polska”, „Niezależna Gazeta Polska. Nowe Państwo”, „Tygodnik Solidarność”, „Rzeczpospolita”, „Karta”, „Kombatant”, „Biuletyn Informacyjny”, „Zeszyty Historyczne WiN-u” – oscylują w okolicach minimum tysiąca i wciąż powstają kolejne.

Rozdział I

STALINIZACJA (1948–1954)

Pod datą 26 maja 1945 roku pisarz Jerzy Kornacki, więzień PRL-u, zanotował w zarekwirowanych w 1961 przez SB *Kamieniolomach*:

Sowieci masowo gwałcą kobiety i dzieci. Podobno 7 razy zgwałcono poetkę z PPR-u, która szykowała rymy na cześć Armii Zwycięskiej i chciała je odczytać ruskim [pisownia oryginału, M.S.]¹.

Jeśli ktoś wtedy w Polsce choć w symboliczny sposób mógł przeciwstawić się obyczajom pogromców Hitlera, byli to chłopcy z lasu, Bogu ducha winne ofiary kampanii nienawiści rozpętanej przez rodzimych renegatów.

Zaczęło się szybko i od samego początku przy współudziale artystów; w lutym 1945 r. w proletariackiej Łodzi maszyny drukarskie wypuściły plakat Włodzimierza Zakrzewskiego AK – *zapluty karzeł reakcji*². Wkrótce to propagandowe świństwo pokryło parkany, słupy ogłoszeniowe znokautowanego kolejną okupacją kraju. Węszący ducha dziejów literaci przyłączyli się do odgórnie sterowanego dzieła zdyskredytowania oporu zbrojnego stawianego komunizacji państwa przez oddziały nieprzejednanych, na skutek czerwonego terroru ponownie strąconych do podziemia. W jednym szeregu, zwarci i gotowi na rozkaz partii, stanęli do rozprawy z pogrobowcami Londynu inżynierowie ludzkich dusz. Było ich wielu, niektórzy przez długie lata nie mogli wybaczyć sobie „błędów młodości”, niektórzy nie kajali się, zamykając się w dumnym milczeniu. Ograniczmy się do kilku, którym szczególnie leżał na sercach problem rozwiązania kwestii powojennej partyzantki; którzy wzięli na siebie misję przekonania opinii publicznej, że AK, WiN, ROAK, OAK, NSZ, NZW, KWP to formacje bandyckie, a nie patriotyczne, osamotnieni obrońcy polskiego honoru. Poprzestańmy na kilku urzeczonych nowym wspaniałym światem, w którym nie ma miejsca dla strażników idei niezawisłego państwa: Jerzym Andrzejewskim, Leonie

¹ Cyt. za: J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 186.

² „10 II [1945, M.S.] Instrukcja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego dla wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa: «a) rozwiązanie AK [19 I 1945, M.S.] traktować jako fikcyjne, b) należy zmienić metodę zwalczania AK, którą należy odtąd uważać za ruch oporu i antydemokratyczny, c) w obecnej fazie walka ta powinna być bezwzględna»”. Cyt. za: M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, t. 1, Warszawa 1991, s. 32.

Kruczkowskim, Mieczysławie Jastrunie, Jacku Bocheńskim, Adamie Bahdaju, Edwardzie Fiszerze, Jerzym Putramencie. Na ich tle publikujący na emigracji Czesław Miłosz to jak diament w popiele – przybrudzony chocholim tańcem na salonach reżimowej dyplomacji, ale ocalony.

Wojciech Tomasik stawia tezę, iż literatura polska po zadekretowaniu realizmu socjalistycznego (styczeń 1949) aż do Odwilży „kreowała wizję świata z wszechobecnym wrogiem klasowym”³. Wszyscy wyżej wymienieni z nazwisk – za wyjątkiem noblisty – gorliwie przyłożyli do tego procederu rękę dzierżącą pióro, stając się karykaturalnymi Feliksami Dzierżyńskimi dla lepszych od siebie synów narodu. Przyłączyli się do zmasowanej propagandowej ofensywy wymierzonej przeciwko żołnierzom wyklętym⁴, uznając ich – całkowicie słusznie – za szczególnie niebezpieczną dla systemu egzemplifikację wroga klasowego.

Popiół i żołnierze wyklęci (Jerzy Andrzejewski, *Popiół i diament*, 1948)

Wydany w 1948 r. *Popiół i diament* Jerzego Andrzejewskiego (1909–1983) to książka – jak mało która w historii polskiej literatury – otoczona czarną legendą, książka prawdziwie zbójecka; powieść niezła artystycznie, podbijająca czytelnika z kretesem, wpływowa, jako „kamień węgielny edukacji szkolnej”⁵ przez długie lata organizująca zbiorowe myślenie⁶ – więc tym szkodliwsza dla prawdy okresu, o którym traktuje, wyeksponowanego w pierwszej, zaniechanej ostatecznie przez pisarza wersji tytułu: *Zaraz po wojnie*; powieść „słuszna ideologicznie”, ale (właśnie dlatego) przekłamana i niesprawiedliwa, opluwająca z premedytacją polską rację stanu⁷, fabrykowana przez Andrzejewskiego na polecenie i według

³ W. Tomasik, *Wroga klasowego, szkodnika obraz*, w: *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasik, Kraków 2004, s. 398.

⁴ Wedle Stanisława Murzańskiego: „Walka z «reakcyjnym podziemiem» to najpłodniejszy bodajże temat w literaturze i publicystyce okresu stalinowsko-bierutowskiego”. Idem, *Między kompromisem a zdradą. Intelktualiści wobec przemocy 1945–1956*, Warszawa 1993, s. 71.

⁵ P. Kuncewicz, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, t. 1, Warszawa 1995, s. 13.

⁶ „Przez cztery dziesięciolecia każdy młody Polak lub Polka był przymusowo indoktrynowany przez to dzieło. Jeśli chciał mieć więcej niż wykształcenie podstawowe i osiągnąć w życiu więcej, musiał spełnić osobliwy warunek: znać treść powieści, a przede wszystkim przyswoić sobie jej «wymowę ideową»” – pisze Krzysztof Kąkolewski (*Diament odnaleziony w popiele*, Warszawa 1998, s. 4).

⁷ Oto symptomatyczny głos potężnej klaki bitej utworowi lansującemu globalne zakłamanie, historię Polski według PPR/PZPR: „Ta powieść o trudnych, nieraz znaczących krwawych dniach powstania Polski Ludowej, o zbłąkanej młodzieży, której chęć walki i zapał usiłował wykorzystać dla swych celów wróg, mówiła zarazem prawdę o komunistach polskich (...) odważnie i uczciwie ukazywała linie podziału (...)”. A. Mińska, *Pisarze polscy. Wybór sylwetek*, Warszawa 1965, s. 503.

dyrektyw partyjnych towarzysza Jakuba Bermana⁸; powieść jeszcze nie socrealistyczna, ale wyprzedzająca dyrektywy twórcze preforsowane na szczecińskim zjeździe ZLP w styczniu 1949 r., lansująca bynajmniej niemimetyczną poetykę, jak się wyraził Herling-Grudziński, „realizmu kierowanego”⁹. Przez jaką instytucję kierowanego – nie trzeba dodawać.

Gdy uwzględni się powyższy stan rzeczy, nie będzie dziwił fakt, że opisani w dziele żołnierze wyklęci: Maciek Chelmiński, Andrzej Kossecki, Florian („Waga”), „Szary” – wykreowani zostali przez prozaika na antybohaterów: zbirów reakcji, narodowych faszystów, fantastów politycznych, samurajów AK-owskiego conradyzmu, donkiszotów londyńskich mrzonek. Cóż z tego, że dla lekkiej przeciwwagi, niezbędnej dla zachowania pozorów obiektywizmu, naznaczonych uncją tragizmu?

Maciek Chelmiński

W sobotę, 5 maja 1945 roku w hotelu „Monopol” w Ostrowcu wynajął pokój „młody, przystojny brunet”¹⁰ „o dziewczęcych rzęsach i niebieskich oczach”¹¹, „dobrze zbudowany, smagły”¹² warszawiak, posługujący się kenkartą wystawioną na nazwisko „Maciej Chelmiński”. Zamieszkał na pierwszym piętrze w numerze 18., sąsiadującym przez ścianę z lokum Stefana Szczuki, sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PPR¹³. Każdy z tych mężczyzn zatrzymał się w prowincjonalnym Ostrowcu tylko na kilka dni, obaj mieli do wykonania

⁸ Wspominał Herbert: „Andrzejewski mi opowiadał, że zaprosił go Berman i chodził nerwowo po pokoju, stał przed oknem i mówił: temu krajowi grozi wojna domowa. Czyli podał mu temat *Popiołu i diamentu*. – Tylko pisarz tej miary, tego talentu wielkiego, jak pan może...”. *Wypluć z siebie wszystko. Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem* (9 lipca 1985), w: J. Trznadel, *Hańba domowa*, Warszawa 1996, s. 292.

⁹ G. Herling-Grudziński, *Realizm kierowany*, w: idem, *Wyjścia z milczenia. Szkice*, wybór Z. Kudelski, Warszawa 1998, s. 180–189.

¹⁰ J. Andrzejewski, *Popiół i diament*, Warszawa 1964, s. 148.

¹¹ Ibidem, s. 51.

¹² Ibidem, s. 281.

¹³ „Z hotelem (...) wiąże się jedna z najważniejszych «niemożliwości», łamiących prawo prawdopodobieństwa literackiego w stopniu nadmiernym, podwójnym, a nawet przez spłot akcji podniesionym do kwadratu. W hotelu «Monopol» umieszcza bowiem Jerzy Andrzejewski sekretarza komitetu wojewódzkiego partii (...). W owych czasach (a także potem) dla funkcjonariuszy aparatu partyjnego istniały specjalne hotele. W pierwszych latach były to przeważnie pokoje gościnne na terenie Powiatowego lub Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, chronionego przez uzbrojonych strażników, a czasem i przez grupy «ochrony gmachu» (...)» (K. Kąkolewski, *Diament...*, s. 15). Takich kardynalnych anachronizmów w *Popiole i diamencie* występuje więcej, z zagadnieniem żołnierzy wyklętych wiąże się następujący: „Jeśli przyjąć, że sekretarz KW Szczuka jechał z siedziby KW Kielc, przejeżdżał on co najmniej przez trzy silnie zagrożone strefy: obszar leśny między Kielcami a Zagnańskiem (teren działań NOW i NSZ), lasy na Górze Baranowskiej, gdzie partyzanci AK, ROAK i WiN zatrzymywali całe konwoje UB, PPR, KBW i WP, formowane u jej podnóża, wreszcie lasy między Starachowicami a Ostrowcem, w których stacjonowało wiele oddziałów. Wysłanie tamtędy do Ostrowca samotnego Szczuki (...), umieszczenie go w hoteliku «Monopol» (...), nasuwałoby jedno podejrzenie (i musiałby je powziąć sam Szczuka), że jest wystawiony jako cel dla podziemnych ugrupowań po to, by ich rękami został zlikwidowany i by one zdjęły z UB czy informacji wojskowej konieczność zabicia Szczuki czy przygotowania mu procesu” (ibidem, s. 16).

niezależne od siebie misje: Szczuka miał zwizytować wszystkie organizacje partyjne na terenie powiatu, zaś Chełmicki – wykonać wyrok śmierci na Szczuce.

Pierwotny plan akcji likwidacyjnej sekretarza KW zakładał działanie kolektywne Chełmickiego z Andrzejem Kosseckim, Sroką, Świdrem i Tadeuszem)¹⁴, jednak – po pierwszym nieudanym, feralnym zamachu (tragiczne *qui pro quo*: jadący z cementowni w Białej robotnicy zostali błędnie wzięci przez Chełmickiego i Kosseckiego za towarzyszy Szczukę i Podgórskiego, sekretarza Komitetu Powiatowego partii, i zastrzeleni 5 V) Chełmicki podjął się wykonania zadania samodzielnie, bez wsparcia kolegów. Posiadał ku temu wszelkie atuty zarówno bojowe (duże doświadczenie w dywersji, m.in. walka na barykadach powstańczej Warszawy), jak i psychologiczne (mocna psychika, typ twardziela); będąc niemal zwierzęciem konspiracyjnym (dewiza życiowa zredukowana, według Andrzejewskiego, do trzech wartości: wódka, kobiety, konspiracja), z natury porywczy, skłonny do brawury Chełmicki wprost palił się do likwidacji komunisty:

- Zgodził się? [kpt. Florian, przełożony Chełmickiego, na jego działanie w pojedynkę; M.S.]
- Tak.
- (...)
- To pycha! – ucieszył się Maciek [dialogujący ze swoim przyjacielem i dowódcą, Andrzejem Kosseckim; M.S.] (...).
- Pycha! Świetnie wobec tego wszystko idzie. Nie bój się, już ja to dobrze urządzę, naprawię dzisiejszą fuszerkę... [aluzja do nieudanego zamachu; M.S.] (...).
- Przrzekam ci robotę pierwszej klasy, szybko, sprawnie i elegancko¹⁵.

Po wykonaniu wyroku Podziemnej Polski na sekretarzu wojewódzkim partii Maciek Chełmicki zamierzał wrócić do reaktywującego się w okolicach Kalinówki oddziału leśnego i prowadzić dalej walkę o niepodległość. Nie miał żadnych wątpliwości, że właśnie tak należy postąpić. Bohater nie przewidział jednak, że się zakocha i zapragnie tzw. normalnego życia. I że wskutek zakochania zachwieją się wszystkie pewniki, na których fundował swoje dotychczasowe istnienie. Adam Mickiewicz w *Konradzie Wallenrodzie* pisał, że Walter Alf nie znalazł szczęścia w życiu rodzinnym, bo go nie było w ojczyźnie¹⁶. Według autora *Popiołu i diamentu* zapewne szczęście już zagościło w ojczyźnie, co najmniej od manifestu PKWN, zatem nie ma powodów do porzucania dla sprawy płaczących po grottgerowsku ukochanych. Pomińmy to, co ewidentne, że mianowicie pomiędzy patriotyzmem Mickiewicza a Andrzejewskiego niezasypywalna przepaść, pozostawmy przy faktach: Chełmicki postanowił zerwać z konspiracją i rozpocząć nowe życie z Krystyną Rozbicką,

¹⁴ Por. J. Andrzejewski, *Popiół...*, s. 304.

¹⁵ Ibidem, s. 150-151.

¹⁶ Por. A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, oprac. S. Chwin, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 71 (BN I nr 72).

Rozdział II

ODWILŻ (1955–1957)

Zainicjowaną w kwietniu 1955 roku dyskusję nad świeżo wydaną przez PIW powieścią Ilii Erenburga *Odwilż* (przekład Jana Brzechwy) można potraktować jako początek spektakularnych przemian politycznych w Polsce, sprzyjających rehabilitacji wizerunku żołnierzy wyklętych w kulturze. Istotnie, nadarzająca się, efemeryczna niestety, okazja została wykorzystana do tego celu przez niektórych literatów niepozbawionych dobrej woli.

Zanim na mocy amnestii z końca kwietnia 1956 otworzyły się więzienia, 22 lipca 1955 roku w Teatrze Narodowym w Warszawie miała miejsce premiera dramatu Jerzego Lutowskiego *Ostry dyżur* w reżyserii Erwina Axera. Jak skrupulatnie wyliczyła Marta Fik, sztukę grano aż 128 razy, publiczność tłumnie waliła na nią do teatrów, co zaniepokoiło władze do tego stopnia, że zabroniono jej wystawiania bez akceptacji wojewódzkich komitetów PZPR¹. Jakie podejrzenia dla komunistów treści zawarł Lutowski w *Oстрым dyżурze*? Otóż dramaturg stawiał veto przekreślania człowieka tylko dlatego, że ten, kierując się własnym sumieniem – w przypadku bohatera głównego utworu przysięgą Hipokratesa – sam nie będąc w zbrojnym podziemiu, tuż po wojnie w altruistycznym odruchu udzielał humanitarnej pomocy członkom nielegalnej organizacji.

Zanim na mocy amnestii z końca kwietnia 1956 otworzyły się więzienia, na łamach czwartego numeru „Twórczości” z tego samego roku ukazał się gorzki wiersz Tadeusza Chrzanowskiego *Ci z AK*. Poeta wołał w imieniu tysięcy, którym zmarnowano młodość, nadwerężono zdrowie, zniszczono reputację: nie wyciągajcie do nas rąk! To te same ręce, które błogosławiły nas w UB-ojniach. Dziękujemy za taką pomoc. Obejdzie się².

Czy pisarze wyzyskali zaistniałą w trzyleciu 1955–1957 dobrą koniunkturę dla niesłusznie prześladowanych u zarania PRL-u bohaterów II konspiracji? Tak, ale nie w skali, która mogłaby zmyć z nich, pojętych kolegiąlnie jako członków ZLP, plamę świadomego oczerniania niepodległościowców w dobie stalinizmu. Nie w skali, która mogłaby skutecznie

¹ Zob. M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, t. 1, Warszawa 1991, s. 260.

² Swobodna parafraza następującego fragmentu utworu T. Chrzanowskiego: *Ci z AK*: „Nie wychodźcie – krzywdzicie – im naprzeciw, / nie wychodźcie – obojętni – im naprzeciw”. „Twórczość” 1956 nr 9, s. 5.

odmienić ukazywanie żołnierzy wyklętych w literaturze pięknej przez następne lata Polski ludowej. Dowody?

W duchu socrealistycznego fałszerstwa, publikując utwory w atmosferze relatywnego liberalizmu, którym ewidentnie nie byli zainteresowani, przedstawiali uczestników antykomunistycznego ruchu oporu: Aleksander Ścibor-Rylski (*Cień, Styczeń*), Tadeusz Konwicki (*Rojsty*), Marian Kozłowski (*Droga przez front*), Janina Broniewska (*Biała plama*), Witold Zalewski (*Ziemia bez nieba*)³. Spośród autorów odwilżowych według daty wydania ich dzieł, objętych niniejszym studium, stanąć w obronie członków rzekomych „band” mieli odwagę Roman Bratny w głośnych *Kolumbach...*, proakowskich, nieprzychylnych jednak narodowcom, oraz Barbara Nawrocka (*Powrót z więzienia*).

I jakaż to Odwilż? Toż to roztopy – jak ostrożnie diagnozował Gustaw Herling-Grudziński⁴.

Paszkwil na „Uskoka” (Witold Zalewski, *Ziemia bez nieba*, 1957)

W 1950 roku jego *Traktory...* zdobyły wiosnę, krótką i wstydliwą, polskiego socrealizmu, wprowadziły imię i nazwisko Witolda Zalewskiego (1921–2009) na stałe do historii uległości nadwiślańskiej literatury. W siedem lat później, gdy rodakom błysła jutrzienka Października, prozaik przekonywał, że żyjemy na ziemi bez nieba. O ileż lżej byłoby słuchać takiego *dictum*, gdyby je rozgłaszał kto inny, jakiś politruk Putrament czy inna Broniewska, ale procederem gaszenia ducha niepodległości, nadziei na nią, parł się zasłużony w powstaniu warszawskim akowiec.

We wspomnianej wyżej aluzyjnie powieści *Ziemia bez nieba*, odwilżowej według daty (1957), rozwlekłej, fundującej czytelnikowi drogę przez mękę⁵, pisarz uderza w trzy

³ W tym kompromitującym gronie znalazł się również nieobjęty niniejszym studium Włodzimierz Odojewski, umieszczający w opowiadaniach ze zbioru *Dobrej drogi, Mario* lakoniczne, nieprzychylne żołnierzom wyklętym wzmianki w rodzaju: „Jeszcze w czterdziestym szóstym (...) banda «Błyska» (...) mordowała peperowców (...) «Błyska» pojmano (...) świat przybrał nareszcie prostotę i spokój”. W. Odojewski, *Kretowisko*, w: idem, *Dobrej drogi, Mario*, Warszawa 1956, s. 67. Jaka to była „prostota” i jaki to był „spokój”, mogą zaświadczyć choćby ofiary poznańskiego czerwca.

⁴ G. Herling-Grudziński, *Roztopy*, „Wiadomości” 1956 nr 27, s. 1-2.

⁵ Na słabość artystyczną obszernego utworu (ponad pół tysiąca stron) zwrócili już uwagę krytycy z epoki: „*Ziemia bez nieba* (...) nie jest dobrze napisana. (...) przeciętna powieść, w miarę nudna, w miarę interesująca”. J. Kajtoch, *Powieść rekonwalescenta*, „Życie Literackie” 1957 nr 15, s. 4. Jacka Kajtocha nie interesuje

podmioty, opierające się podbojowi Polski przez rodzimą delegaturę Kremla: w Kościół katolicki, w lidera legalnej opozycji Stanisława Mikołajczyka i w zbrojne podziemie. Wszystkie te „reakcyjne” siły, ukazane w utworze na przestrzeni lat 1947–1948, zostały wyszydzone, skompromitowane przez narratora bądź pozytywnie wartościowanych przezeń bohaterów, i rozbite przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, mających oczywiście świetne notowania u osoby opowiadającej wydarzenia zarejestrowane w książce Zalewskiego.

Antyklerykalne wycieczki autora *Ziemi bez nieba* materializują się najczęściej w formie wypowiedzi postaci: „Mówiłem ci, żebyś dzieciaka do kościoła nie ciągnęła. Wstyd mi robisz”⁶ (milicjant do żony), „A do kościoła nie chodź. Nie bądź głupi”⁷ (milicjant do syna); przybierają też one formy bardziej wyrafinowane⁸. Na wieść o ucieczce z kraju zagrożonego aresztowaniem przywódcy PSL-u (21 X 1947) towarzysze pozwalają sobie na niewybredne żarty, nazywając go „Zmykołajczykiem” i odpowiednio naświatlając wypadki:

– To jest (...) dziejowy fakt! Trzeba go między ludźmi rozpowszechniać. Naród wyrzucił na śmietnik historii podłego najemnika, agenta światowej burżuazji.

(...)

Bo co oznacza ten fakt, towarzysze? To znaczy niewątpliwie, że Mikołajczyk zląkł się nas, zląkł się naszego proletariackiego aparatu, że zrozumiał całą swoją nicość wobec (...) mas pracujących.

(...)

(...) jak zgrany szuler zeszedł z areny dziejów (...) ⁹.

Ostrze propagandowego uderzenia w *Ziemi bez nieba* w antykomunistyczny ruch oporu wymierzone zostało przeciwko ostatnim oddziałom walczącym na Lubelszczyźnie po ogłoszeniu drugiej tzw. amnestii (22 II 1947), dowodzonym przez mjr. „Uskoka” i mjr. „Szatana”. Jednak żaden z tych heroiczych patriotów nie rozpoznałby się w sylwetkach

zagadnienie żołnierzy wyklętych, których lapidarnie wspomina, nazywając, jak na Odwilż przystało – „podziemiem”, „przeciwnikiem” (ibidem).

⁶ W. Zalewski, *Ziemia bez nieba*, Warszawa 1957, s. 136.

⁷ Ibidem, s. 137.

⁸ Są to tendencyjne portrety duchownych na czele z biskupem lubelskim; nieprzychylnie klerowi odnarratorskie komentarze w rodzaju: „W głębi kościoła, ponad głowami tłumu wciąż kołował, opadał i znów podrywał się tamten drapieżny krzyk” [o kazaniu misjonarza, M.S.]. Ibidem, s. 343. Ogarnięty pasją rozprawy z Kościołem narrator utworu wybiega w przyszłość (lipiec 1949), robiąc aluzje do kultu płaczącej Madonny z obrazu w lubelskiej katedrze. Por. ibidem, s. 319.

⁹ Ibidem, s. 302–303. Pisarz nie był zainteresowany przekazem prawdy: „Na plenum KC PPR 11 X [1947, M.S.] Gomułka oskarżył PSL o «wiązaną się z międzynarodową reakcją» i «staczenie się w bagno zdrady narodowej – na służbę obcych wywiadów». Wszystko zdawało się potwierdzać informację otrzymaną przez Mikołajczyka 17 X, że na najbliższym posiedzeniu sejmu w dniu 20 X on i jego współpracownicy będą pozbawieni immunitetu poselskiego, a następnie postawieni przed sądem wojskowym pod zarzutem zdrady i szpiegostwa. (...). Po uzyskaniu tych wiadomości Mikołajczyk skontaktował się z ambasadą USA w Warszawie (...). 21 X Mikołajczyk dojechał do Sopotu. (...) dyplomatom USA udało się ulokować go (...) na statku brytyjskim (...). Tegoż dnia przywódca chłopskiej opozycji, zagrożony śmiercią z rąk komunistów, opuścił polskie wody terytorialne. (...) UB nie mogło się zorientować co do losów Mikołajczyka przez parę dni”. W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1945–1980*, t. 2, Warszawa 2003, s. 121–122.

osób wykreowanych przez Zalewskiego: ani kpt. Zdzisław Broński „Uskok” (1912 –1949), ani ppor. Kazimierz Woźniak „Szatan” (1924–1947).

mjr Grotowicz „Uskok”

Dowodzi Batalionem Polskiej Armii Specjalnej NSZ, na początku lutego 1947 roku liczącym 150 żołnierzy. Realizuje dyspozycje zagadkowego „ośrodka”, którego „specjalny oficer łącznikowy” (s. 76), por. „Rzeczny”, przydzielony został do sztabu jednostki.

Major przybył w Lubelskie z Białostoczczyzny u schyłku 1946 roku, gdzie poniósł jakąś enigmatyczną klęskę, by prowadzić z komunistami „walkę do upadłego” (s. 64). Jego przeszłość bojowa świadczy o tym, że cel, jaki sobie postawił Grotowicz, to nie były tromtadrackie frazesy:

Podczas przełomowych, zimowych miesięcy z czterdziestego szóstego na czterdziesty siódmy rok oddział wykonał kilkadziesiąt akcji uwięzionych powodzeniem. Rozbito i zlikwidowano pięć posterunków milicji, zniszczono dwanaście magazynów i spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, rozbito dwa transporty wojskowe, zlikwidowano dwudziestu trzech peperowców oraz eselowców (...) ¹⁰.

Na nowym obszarze próbuje przeciwstawić się tzw. amnestii lutowej i chytrze wciągnąć do realizacji swoich planów winowców. By wzbudzić nieufność do organizującego „amnestię” UB, zamierzał nawet poświęcić kilku PSL-owców, a następnie obarczyć winą za ich śmierć kryształowych funkcjonariuszy bezpieki (por. s. 65–66).

Powieściowy „Uskok” dysponował karnym, ostrzelanym, ideowym („prawie wszyscy wyszli z NSZ”; s. 64), świetnie uzbrojonym (broń maszynowa lekka i ciężka, granatniki, 2 działka ppanc), doborowym wojskiem. Gdy jego partyzanci stali w dwuszeregu – robili duże wrażenie – napawali poczuciem siły serce dowódcy, z upodobaniem chłonnego „oliwkową zieleń” (s. 78) hełmów, chrzęst i blask promieniujące z ze śmiercionośnego żelastwa. Major naturalnie nie ustępował militarnym szychem swoim podkomendnym; z furażerką na głowie, z efektownym szkockim zegarkiem lotniczym na przegubie, był „ubrany w biały kanadyjski kożuszek, ze skrzyżowanymi na piersi rzemieniami mapnika i kolta” (s. 77–78).

Zalewski zadbał o to, by odbiorcy książki nie zmyliły pozory, że ma do czynienia z wojskiem. Doprawdy wystarczy jedna umiejętnie spreparowana migawka, aby wyrobić sobie jak najgorsze zdanie o partyzantach Grotowicza i sklasyfikować ich jako oprawców:

Światło latarki skacze po twarzach, zawadza o złoty ryngraf lśniący między rozpiętym kożuchem. Kobieta upadła na kolana i dusząc się przerażeniem, obejmuje ciało męża. „Chryste!”. Odrzucili ją pod drzwi. Ruchy ich stały się gwałtowne, ale automatycznie pewne. Jeden chwycił na ręce

¹⁰ W. Zalewski, *Ziemia...*, s. 64.

pięcioletniego chłopca skulonego na pryczy. Mężczyzna wyrwał im się z rąk, rycząc, uderzył ze straszną siłą w którąś głowę, ale jednocześnie otrzymał całą serię. Runął zalany krwią. Wywlekli wszystkich troje przed dom. Potem huknęło kilka strzałów¹¹.

Czy tacy rzeźnicy mogą mieć nad sobą kogoś lepszego od nich? Bynajmniej! Przyjęta w powieści logika ideowego wywodu wymaga, by i „Uskoka” posłać do piekła zniesławienia. Cóż z tego, że w jego oddziale panuje „polsko-powstańcza” atmosfera (por. s. 165)? Cóż z tego, że jest tytułowany przez podwładnych „majorem wojska polskiego” (s. 47), skoro:

Własnoręcznie strzela partyjnych i bezpiekniaków; widać, że i on lubi kolor czerwony¹².

Oprócz wspomnianej wyżej egzekucji katalog występków NSZ-owskiej formacji „Uskoka” wzbogacony został w *Ziemi bez nieba* lapidarnymi wzmiankami o rozbiciu placówki milicyjnej w Kopaczowie oraz o likwidacji proreżimowego sołtysa na Kolonii Rudawskiej. Znacznie więcej miejsca poświęcił Zalewski na zdanie relacji z ataku eneszetowców na Przyborówkę, pisanej z perspektywy ofiarności obrońców (komunistów), którzy bohatersko stawili czoła napastnikom i odparli ich, mimo że ci z premedytacją zaproszyli ogień we wsi.

Po co była potrzebna ta enumeracja czynów uskokowców powieściopisarzowi, nie trudno zgadnąć. Dawła alibi „ludowemu” aparatowi tzw. bezpieczeństwa do bezwzględnej rozprawy z nimi. Demon zagłady, wieszczący pogrom reszcie, rozpoczął swoją aktywność od wyłączenia z gry „Wieniawy”, 20-letniego studenta – „najsprytniejszego zabijaki i wesołka w całym oddziale”¹³. Niebawem, a rzecz działa się w lutym 1947 po ogłoszeniu tzw. amnestii, wielka chmara kabewiaków – wyposażonych w zimowe kombinezony maskujące, wspartych czołgami – osaczyła 150 partyzantów „Uskoka”¹⁴ na wiejskiej kwaterze.

¹¹ Ibidem, s. 63.

¹² Ibidem, s. 20.

¹³ „Patrol Wieniawy natknął się koło Górek na ciężarówkę z milicją. Milicjanci ścigali ich na odkrytym polu, aż do lasów. Wieniawę trafili przy samym skraju”. Ibidem, s. 73. Ciężko ranny „Wieniawa” wkrótce zmarł.

¹⁴ Dokładnie tylu żołnierzy wyklętych (po połączeniu „band” Zdzisława Brońskiego „Uskoka” i Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”) – według propagandówki *ORMO w służbie Polski Ludowej*, Warszawa 1949 – zaatakowało silnie skomunizowaną wieś, wylęgarnię ormowców, Rozkopaczew: „W początkach grudnia 1946 roku banda «Uskoka», sprzymierzona z bandą «Jastrzębia», licząc łącznie 150 ludzi, napadły na placówkę ORMO we wsi. Była to prawie regularna bitwa, w której wystrzelone w górę rakiety dały napastnikom sygnał do natarcia na spokojną wioskę. O, przeciwnik dobrze był wyposażony w broń maszynową, toteż nielada wysiłku wymagało wytrzymanie bodaj pierwszego natarcia. Po dłuższym oporze wycofujemy się! (...) ormowcy rozpoczynają kontruderzenie. (...) bandyci zostają wyparci. Cofają się! Ale raptem strzelają płomienie – p o d p a l i l i ! [druk rozstrzelony za oryginałem, M.S.] Połowa wsi poszła z dymem. Ludność pod kierownictwem ormowskich chłopaków długo walczyła (...) z żywiołem, który na spokojne chaty poszczuli faszyści”. Ibidem, s. 281. Ciekawe, że uczestnik wydarzeń po stronie nacierających, Edmund Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, ich przebieg zapamiętał zupełnie inaczej, obliczając komunistyczne siły w Rozkopaczewie na ponad 150 osób: „W wiosce tej było ponad 150 ormowców uzbrojonych w dobrą broń, pomiędzy innymi w kilkanaście rkm-ów”. „Wieczorem z 3 na 4 grudnia [1946, M.S.] ruszamy pod przewodnictwem p. kapitana [«Uskoka», M.S.] do akcji na Rozkopaczew. Gdy pod osłoną nocy podsunęliśmy się pod wieś, otrzymujemy stamtąd kilka strzałów (...). Nie zważamy na to, lecz podpalamy pierwsze budynki, otwieramy koncentryczny ogień (...) Napotykamy

Rozdział III

STABILIZACJA (1958–1980)

Po zdławieniu polskiego Października komuniści umocnili się na swoich pozycjach, na których trwali niewzruszenie przez ponad 20 lat, tłumiąc zrywy wolnościowe (1968, 1970, 1976). Przy okazji jednego z nich – rozruchów marcowych – ponownie stała się głośna sprawa żołnierzy wyklętych.

Pawłowi Jasienicy, czyli Lechowi Leonowi Beynarowi, Władysław Gomułka, prowadząc perfidną grę polityczną, wypomnił rzekomo bandycką przeszłość w niepodległościowym oddziale mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” (późniejszy eseista był przez moment jego adiutantem). Dyspozycyjna prasa podchwyciła temat, autor *Polski Piastów* padł ofiarą propagandowego linczu. W jego obronie stanął, odsiadujący podówczas karę więzienia za *Cichych i Gęgaczy*, godny miana sprawiedliwego wśród obywateli PRL-u, Janusz Szpotański w *Balladzie o Łupaszce*, obnażającej cynizm oskarżeń stawianych Jasienicy¹.

Koleje życia Szpotańskiego i Jasienicy zniechęcały do uprawiania polityki artystycznej wbrew wytycznym władzy. W kraju kontrolowanym przez reżim, w kulturze personifikowany przez cenzora, w wodzie stojącej małej stabilizacji można było, przy odrobinie oportunisty, zmaciwszy jej wody, łowić ryby kolejnych przywilejów, wynikających z popierania oficjalnej linii PZPR. Skwapliwie korzystali z tego literaci, przyjmujący nagrody państwowe, publikujący swoje utwory w wielotysięcznych nakładach. Za los wygrany na loterii dziejów, za podpis złożony na cyrografie płacili tak niewiele: wyrzekali się prawdy (Bo cóż to jest prawda? – pytał Piłat) – unicestwione fizycznie przez resort patriotyczne podziemie ukazywali w swoich dziełach pod dyktando uzurpatorów, to znaczy: hojnie odsądzając jego bojowników od czci i wiary. W gronie fałszerzy sylwetek i czynów uczestników antykomunistycznej irredenty znaleźli się m.in.: Tadeusz Hołuj, Zbigniew Nienacki, Sylwester Banaś, Bohdan Drozdowski, Bogdan Bartnikowski, Zbigniew Domino, Janusz Przymanowski, Tadeusz Jasiński. Ich listę można by było niestety jeszcze

¹ Jasienica naraził się partyjnym prominentom, domagając się na jednym z zebrań ZLP (29 II 1968) zaprzestania rozpętanej przez nich nagonki antysemickiej (W *Balladzie...*, a *de facto* satyrze, „Szpot” wykreował „Łupaszkę” na żydowskiego atamana. Szerzej o samym utworze i jego genezie zob. M. Solecki, *Ballady o żołnierzach wyklętych*, „Gazeta Polska” 2011 nr 15, s. 36).

wydłużyć o Tadeusza Różewicza, postponującego NSZ-owców w *Do piachu* (1979)², Wiesława Jazdżyńskiego (*Umarli nie składają zeznań*³) czy też o Andrzeja Brauna (*Próżnia*⁴), ale duch Kmicica zbyt głośno woła o miłosierdzie: „Skończ, waść, wstydu oszczędź”.

„Wylaż z WiN-u, skurwysynu!” (Janusz Przymanowski, *Wszyscy i nikt*, 1976)

Czerwiec 1946 roku, miasteczko na Rzeszowszczyźnie, jakich wiele (pewnie dlatego anonimowe). Sześciu wspaniałych zdemobilizowanych zwiadowców Ludowego Wojska Polskiego i jeden garbaty miejscowy milicjant przeciwstawia się potędze „Haka”. Skutecznie i definitywnie wypiera z terenu podziemie, wprowadza socjalistyczną sprawiedliwość. Takim optymistycznym schematem, zapożyczonym z filmów o Dzikim Zachodzie, zauważonym już przez pierwszych recenzentów⁵, posłużył się Janusz Przymanowski (1922–1998) w powieści *Wszyscy i nikt* (1976).

Akcja utworu zachowuje jedno z prawideł klasycznej tragedii – trwa do białego. Najważniejsze wydarzenia rozgrywają się – jak u Wyspiańskiego – na weselu, gdzie dochodzi do początkowo pokojowej konfrontacji żołnierzy wyklętych z oddziału kpt. „Haka” z reprezentacją ludowego wojska. To, co nastąpiło potem, to z jednej strony heroiczna, zwycięska, obronna walka „demokratycznych” wojaków z leśnymi, zaś z drugiej strony – całkowita klęska nacierających partyzantów i upadek na bruk ich idei.

² Sfinks, bohater dramatu *Do piachu...*, wyraził się następująco o żołnierzach Narodowych Sił Zbrojnych, najbardziej zdeterminowanych w powojennej walce z komunistami, najbardziej też przez nich tępionych: „Sienkiewicz w grobie się przewraca, jak słyszy, że bandziory z NSZ-u imiona z jego książki biorą [idzie o Kmicica, M.S.] i tak się przedstawiają jako rycerze, na szyi ryngraf z Matką Bożą zamiast hitlerowskiej swastyki...”. T. Różewicz, *Do piachu...*, w: idem, *Dramaty wybrane*, Kraków 1994, s. 261.

³ „Książka [1961, M.S.] składa się z opowiadano-reportaży ku czci milicji i Urzędu Bezpieczeństwa, zwalczających w latach czterdziestych polskich bandytów [brak cudzysłowu!; M.S.]. Ten posepny czas został przedstawiony bardzo jednostronnie. Bandziory [brak cudzysłowu!; MS] są okrutne, druga strona łagodna, nikogo nie męczy, nie bije, w więzieniach w tym czasie siedzą jedynie spekulanci i folksdojce – i tak dalej”. P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja. Proza polska od 1956*, t. IV, Warszawa 1994, s. 239.

⁴ „(...) powieść *Próżnia* (1969) przenosi nas do Polski w lata tużpowojenne. (...) lepiej zrobimy, przymykając oczy na prawdę historyczną. Polska wieś to bezradny lud i krwawe bandy, więc trochę ładu i sprawiedliwości temu dzikiemu krajowi może przynieść milicja i komuniści (...). Żołnierz KBW Kostek Kuryło zastaje w rodzinnej wsi pogorzeliśka i zwłoki ojca. Postanawia samotnie walczyć z bandą «Hetmana» (...) i ginie. A więc po trosze western, w czym zresztą tkwi siła tej książki. Cóż, widziałem tuż po wojnie palenie osady Wąwolnica, stałem pod ścianą z rękami do góry (miałem wtedy lat dziewięć, groźny był ze mnie osobnik dla władzy ludowej), a sprawcami bynajmniej nie byli «bandyci»”. Ibidem, s. 169-170.

⁵ Emil Biela nazywa niewielką książeczkę epicką Przymanowskiego „«bieszczadzki westernem» z pierwszych lat po zakończeniu II wojny światowej”. Idem, *Miodowy miesiąc*, „Życie Literackie” 1977 nr 9, s. 10.

To zrozumiałe, że Przymanowski, piewca przyjaźni polsko-radzieckiej w przeniesionych na taśmę filmową przygodach załogi Rudego 102, nie reprezentuje interesów żołnierzy wyklętych. Za bardzo przesiąkł miłością do towarzyszy sowieckich, by kłopotać się losem rodaków skazanych na unicestwienie przez swoich i obcych, za granicą i w kraju. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że pisarz użyczył pozytywnym bohaterom („Nasi i ludzie Haka”⁶), a także narratorowi powieści *Wszyscy i nikt* lwiej części własnych przekonań, werbalizujących się w postaci określeń postponujących członków antykomunistycznego ruchu oporu: „bandy kontry” (s. 7), „koronowani”⁷ (s. 26). Rozprawa z jednym z nich zajmuje centralne miejsce w utworze, stanowi przyczynek do opromienienia glorią jego pogromców.

kpt. „Hak”

W rok po upadku hitlerowskich Niemiec kpt. „Hak” wciąż trwa w lesie. Nie poczytuje się tego jemu za tytuł do chwały, za wyższą świadomość patriotyczną, wierność idei niepodległej ojczyzny – wprost przeciwnie – dowódca wyklęty wykonuje antypaństwową robotę – „sieje terror” w podsanockim grajdole:

– (...) On nerwowy. Paroma domami przyświeci, paru ludzi na pamiątkę usztyni⁸.

„Hak” nie próżnuje, przeciwstawia się komunizacji Polski na wszelkie dostępne mu sposoby: podpala obejścia nosicieli czerwonej zarazy, a gdy taka lekcja nie daje im do myślenia, sięga po środki ostateczne: jesienią 1945 rozstrzelał lokalnego sekretarza partii, który zasłużył się gorliwością w rozkradaniu prywatnej ziemi (tzw. parcelacja majątków); miejscowego artystę Siwego rozkazał powiesić za wypisywanie propagandowych haseł typu:

(...) Reakcja Polskę zgubiła, demokracja ją wskrzesiła... Trzy razy tak zwycięstwa znak⁹.

Nawiasem mówiąc, sprzedajnego malarza cudem od stryczka uratowali siepacze resortu, jednak otarcie się o śmierć nie pozostało bez wpływu na psychikę skazańca: Siwy zwariował. Ukrywał się przeważnie na wieży kościoła; sztuki nie porzucił, choć zmienił zainteresowania i malował grozę – obowiązkowe u nadwornych pisarzy typu Przymanowski zwyrodnienie oddziałów wiernych legalnemu rządowi na uchodźstwie:

(...) [Korba z LWP, M.S.] patrzył na żołnierzy w rogatywkach, którzy uwijali się po wiejskiej ulicy wśród pożaru. Jeden strzelał z pistoletu maszynowego do krowy, drugi zakładał stryczek na

⁶ J. Przymanowski, *Wszyscy i nikt*, Warszawa 1976, s. 93.

⁷ Tj.: noszący na czapkach orzelki w koronach – symbole suwerennej Polski.

⁸ J. Przymanowski, *Wszyscy...*, s. 47.

⁹ Ibidem, s. 72.

Rozdział IV

AGONIA (1981–1989)

O pisarzach publikujących w oficjalnym obiegu u schyłku PRL-u (1981–1989), o ich nadwreżonej (delikatnie mówiąc) wiarygodności trafnie wyraził się Herbert:

Hołuj,
Żukrowski,
Przymanowski,
Lenart¹ –
Czterej pancerni:
Mierni,
ale ujdzie.
Na nowy serial
byłby niezły temat.
Cóż – gdy za nimi
żaden pies nie pójdzie!².

To nic, że nie oni, nie literaci napiętnowani we fraszce autora *Raportu z oblężonego Miasta*, podjęli problematykę żołnierzy wyklętych w agonalnej fazie systemu. Uczynili to za nich inni, ale równie wiernopoddańczo i fałszywie jak wypunktowani przez Herberta apologety stanu wojennego: Edward Kurowski, Jan Łysakowski, Ryszard Kłyś, Zbigniew Safjan, Jerzy Grzymkowski. Mimo że tacy jak Kurowski, Kłyś, Łysakowski, Safjan, Grzymkowski byli promowani, drukowani, a niektórzy z nich nawet ekranizowani (Safjan, Kłyś) – społeczeństwo wiedziało swoje: kończy się czas łgarstwa trubadurów wyliniałej bestii. Wciąż groźnej, wciąż śmiertelnie kąsającej (do dziś niewyjaśnione zabójstwa 3 księży z 1989 r.: Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca, Sylwestra Zycha), ale dochodzącej kresu swoich dni. Już nie tak czujnej i wszechmocnej, skoro Józefowi Mortonowi pozwolono wyrazić w *Całopaleniu* współczucie – i to komu – najbardziej tępionym przez reżim antykomunistycznym partyzantom – NSZ-owcom – a Dionizemu Sidorskiemu nie uczyniono przeszkód w upominaniu się o niesprawiedliwość wyrządzoną ostatnim Mohikanom

¹ Tadeusz Hołuj, Wojciech Żukrowki, Janusz Przymanowski, Józef Lenart to ludzie pióra, którzy poparli wprowadzenie stanu wojennego w Polsce (13 XII 1981), reprezentowali w kulturze i publicystyce interes komunistów.

² Cyt. za: J.J. Szczepański, *Kadencja*, Kraków 1989, s. 156-157.

powojennego ruchu oporu (Wszystko nie tak). A nie byli to bynajmniej autorzy drugoobiegowi, tylko oficjalni³.

Ostatni Mohikanie antykomunistycznego podziemia (Dionizy Sidorski, *Wszystko nie tak*, 1989)

Fenomen ppor. Stanisława Marchewki „Ryby”, pozostającego w podziemiu aż do marca 1957 r., zainspirował Dionizego Sidorskiego (ur. 1936) do napisania niewielkiej, lecz zajmującej powieści *Wszystko nie tak* (1989), uhonorowanej II nagrodą w konkursie zorganizowanym przez Wydawnictwo Łódzkie. Powstał utwór oparty na faktach, jednak nie było intencją autora dochowanie im wierności, przyświecał mu inny cel, mianowicie usiłował stworzyć obraz „wielkiego dramatu wewnętrznego Polaków, ich wielu tragicznych pomyłek”⁴. Czy pisarz zrealizował swój zamiar, można mieć wątpliwości, co bynajmniej nie umniejsza rangi dzieła prezentującego ewenementalny temat: „ostatni poakowski oddział tzw. reakcyjnego podziemia kapitana «Ryby»”⁵ w schyłkowym okresie jego istnienia (IX 1956–III 1957).

Prozaik dążył do maksymalnego zbeletryzowania materiału historycznego, uciekał od dokumentu w rejony fikcji do tego stopnia, że pozamieniał większość występujących w utworze nazw własnych (nazwiska, imiona, pseudonimy, miejscowości). Autentyków pozostawił niewiele: przede wszystkim pseudonim głównego bohatera („Ryba”), stopień wojskowy i pseudonim jego dowódcy (mjr „Bruzda”), ogólną geografię opisywanych wypadków (Białostoczczyzna, Łomżyńskie).

kpt. Henryk „Ryba”

Zbliża się polski Październik, w powietrzu czuć atmosferę odwilży, jednak nie dotrze ona do zatęchłego bunkra, w którym ukrywa się przed UB kpt. Henryk. Jego schron znajduje się w miejscu nie do wykrycia – nieopodal ruchliwej asfaltówki prowadzącej do Łomży, w niewielkim Płotkowie, zmyślnie wydrążony pod zabudowaniami gospodarskimi niejakiego Jarzębskiego (otrzymywał od azylanta comiesięczną pensję za dyskrecję):

³ Odpowiedzi na pytania, w jaki sposób i czy w ogóle II obieg kreował sylwetki żołnierzy wyklętych, możliwe będą do uzyskania po przeprowadzeniu odrębnych badań. Podobnie ma się rzecz z literaturą wydawaną poza krajem, reprezentowaną w niniejszym studium jedynie przez *Zdobycie władzy* C. Miłosza.

⁴ D. Sidorski, *Wszystko nie tak*, Łódź 1989, s. 5.

⁵ Ibidem, s. 5.

Bunkier miał trzy wyjścia (...) ale o tym trzecim wiedział tylko on [„Ryba”, M.S.] i jego łączniczka. (...). Jeśli by komuś przyszła ochota zdradzić, bezpieka obsadziłaby wówczas dwa wyloty, a on uszedłby niepostrzeżenie tym trzecim wychodzącym na cmentarz, we wnętrzu starego, zapuszczonego (...) grobowca (...). Sama kryjówka, złożona z dwóch pomieszczeń, solidnie obudowanych sosnowymi belkami, znajdowała się pod oborą, odwróconą tyłem do pobliskiego cmentarza⁶.

Wnętrze schronu to połączenie arsenału z aneksem mieszkalnym. Sidorski daje drobiazgowy opis tego nietypowego lokum, niemal inwentaryzuje znajdujące się w nim przedmioty:

Karabin maszynowy, kilka pistoletów maszynowych typu bergman, karabin snajperski z lunetą, rewolwery różnego rodzaju – wszystko to dobrze zakonserwowane spoczywało na stojaku, zajmując całą ścianę. Obok na podłodze stała skrzynia z granatami, a nieopodal, wzdłuż sąsiedniej ściany, ciągnęły się prycze. Dwie tylko zaścielone, reszta zbudowana (...) na wszelki wypadek, gdyby inni członkowie oddziału musieli tu schronić się przed pościgiem. Pośrodku stał stół, w przeciwległym rogu żelazny piecyk (...). Zapasowe ubrania i żywność znajdowały się w następnym pomieszczeniu, książki również⁷.

Biblioteczka „Ryby” liczyła kilkadziesiąt woluminów, dominowały w niej dzieła historyczne. By móc czytać, oficer zrobił nietypowy skok, bo na bibliotekę w rodzinnym Płotkowie. W warunkach izolacji w ziemiance książki były niezbędne do życia na równi z jedzeniem i opałem. W ryzykowny sposób pozyskane dzieła kpt. Henryk czytał namiętnie, niektóre wielokrotnie, jak to było w przypadku ulubionej powieści, tj. *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza, czytanej ponad dziesięć razy.

Przebywanie w ziemiance czyniło spustoszenie w psychice oficera. Mimo że był on bardzo mocnym człowiekiem, zahartowanym, twardym („Jego ludzie mówili, że jest jak dąb czarny, który wiekami konserwował się w bagnie, ani go zwykłą siekierą nie napoczniesz, ani zwykłą piłą nie wyszczerbisz”; s. 9), doświadczał czegoś, co można nazwać psychozą bunkra; funkcjonowanie na pograniczu życia i śmierci na każdego wpływa destrukcyjnie:

(...) kapitana „Rybę” ogarniał czasami niepokój. Bywało nawet, że budził się nocami i przy zapalonym świetle trząsł się ze strachu. (...). Którejś nocy (...) rozplakał się nad sobą (...) niczym dziecko w pustym, ciemnym mieszkaniu, z którego wyszli rodzice. (...). Ciało nie chciało go także słuchać, wstrząsały nim dreszcze, zachłystywał się powietrzem. Był bezsilny wobec samego siebie⁸.

Kiedy nie ma do kogo otworzyć ust, tak się pewnie dzieje, że istota ludzka zatracą się, pada ofiarą majaków, klaustrofobicznej duchoty. Ale pytanie fundamentalne brzmi: czym „Ryba” zawinił, że był skazany na grób za życia? Dlaczego tak uwziął się na niego Urząd Bezpieczeństwa (na fali Odwilży przemianowany na Służbę Bezpieczeństwa), by ścigać go

⁶ Ibidem, s. 7.

⁷ Ibidem, s. 16-17.

⁸ Ibidem, s. 9.

aż po rok 1957, by go ostatecznie dopaść i unicestwić fizycznie? Jakie zagrożenie dla stabilności ludowego państwa może stanowić on, samotny oficer, i jego kilku podkomendnych? Daremnie szukać w powieści wyjaśnień takiego stanu rzeczy. Przecież w roku dokonującej się transformacji ustrojowej Sidorski nie mógł *expressis verbis*, a nawet aluzyjnie zakomunikować, że historyczny pierwowzór bohatera głównego jego utworu wcale nie z własnej woli trafił do bunkra: ppor. Stanisław Marchewka „Ryba” zaprzestał działalności konspiracyjnej (Zrzeszenie WiN) w styczniu 1946 r. Po ujawnieniu się w PUBP w Łomży (kwiecień 1947) na dobre przeniósł się do Łodzi, gdzie zajął się handlem.

Bezpieka wkrótce sobie o nim przypomniała. Aresztowany w listopadzie 1952 r. i zmuszony do współpracy z nią w celu zlikwidowania „bandy «Bruzdy»”, ponownie wrócił do podziemia (lipiec 1953), nie chcąc wydać w ręce komunistycznych gestapowców swojego dawnego dowódcy z AK, majora Jana Tabortowskiego „Bruzdy”, którego ostrzegł o grożącym mu niebezpieczeństwie i do którego oddziału dołączył, podpisując tym samym na siebie wyrok⁹. To właśnie za zagranie na nosie nieznającemu się na żartach „bezpieczeństwu” „Ryba” poszukiwany był z taką determinacją przez wywiezionych w pole funkcjonariuszy. To dlatego wybudował sobie grób za życia – bunkier.

Oprócz czytania czym się mógł w nim zajmować? Dużo rozmyślał nad swoim położeniem. Nie były to myśli pokrzepiające, brzmiały gorzko, gdy je przyoblekał w słowa:

– Urodziłem się za późno (...). Gdybym żył w okresie powstania styczniowego, zostałbym bohaterem, zamieszczano by moje nazwisko w podręcznikach szkolnych, a tak nazywają bandytą¹⁰.

Wspominał lepsze czasy, czyli przedwojenne: pierwszą pracę na stanowisku wiejskiego nauczyciela, polowania na kaczki (Nigdy nie przypuszczał, że sam będzie zwierzyną łowną, a okazjonalnie i myśliwym szczególnego autoramentu¹¹). Modlił się (rzadko) tradycyjnymi formułami, jak *Pod Twoją obronę* i *Boże, coś Polskę*, oraz improwizując. Przyjmował gości (absolutnie zaufanych): ukochaną Magdę, swoich podwładnych: „Rysia”, „Smolarza”. Ćwiczył mięśnie, by nie zwiotczały (pompki, przysiady, podciąganie na drążku). I powoli popadał w obłęd.

Czyż nie tak należy sklasyfikować te wszystkie sceny powieści, kiedy „Ryba” widzi w bunkrze diabła, prowadzi z nim zażarte dysputy, a na koniec, to znaczy na niedługo przed

⁹ Por. *Uroczyste obchody 50. rocznicy śmierci ppor. Stanisława Marchewki ps. „Ryba”, ostatniego partyzanta w Polsce północno-wschodniej – Łomża, Jezioro, 3–4 marca 2007 r.*, <http://www.ipn.gov.pl/portal.php?serwis=pl&dzial=2&id=4676&search=30127>, dp.: 12 XI 2010.

¹⁰ D. Sidorski, *Wszystko...*, s. 26.

¹¹ „Jak to się wszystko pokręciło. Na mnie polują i ja poluję, ale nie na zwierzęta. Te siedzą sobie spokojnie w chaszczach (...)”. Ibidem, s. 36.

swoją śmiercią – pije koniak? Nawiasem mówiąc: z kieliszka używanego przez złego ducha pił alkohol judasz „Smolarz”, który wydał swojego dowódcę bezpiece, zdradzając lokalizację jego kryjówki.

Wprowadzając do utworu biesa, Sidorski ucieka od konwencji realizmu. Bohater z piekła rodem poszerza fabułę powieści ni to biograficznej, ni to historycznej o sferę metafizyczną, co pozwala ujmować „Rybę” w perspektywie tradycji romantycznej i kreować go na pogrobową wersję Konrada *Wielkiej Improwizacji*, na skutek milczenia Boga rzuconego na pożarcie jego adwersarzowi:

– Chryste, czemu uczyniłeś Ją najpierw wielką i potężną, mocarstwową, a potem skazałeś na ciągłe poniżenie? Błagam Cię, odpowiedz! Widzisz, diabeł za mną chodzi, boś ty się ode mnie odwrócił jak od Ojczyzny mojej, a powiedz, czy gdziekolwiek bardziej cię wielbiono?¹²

Diabła występującego we *Wszystko nie tak* można traktować jako realną postać tekstową (był intencjonalny), można też w nim widzieć spektakularne ucieleśnienie wątpliwości kpt. Henryka, zmaterializowaną odnogę jego myśli, optymalną wizualizację otchłani jego klęski – totalnej. Oto, co mówi do żołnierza wyklętego powieściowy demon (cokolwiek wyliniały z demoniczności):

Wszystko straciłeś (...) a nie zyskałeś nic. No, chyba że za sukces uznać miano bandyty, jakim cię prawie wszyscy darzą¹³.

Fakt faktem: dostrzega się w utworze tragizm „Ryby”, lecz nie zdejmuje z niego bynajmniej odium bandytyzmu. Odmawia się mu również czystości intencji, sugerując, iż oficer walczył z przyziemnych pobudek, zasłaniając je szczytnymi hasłami:

– (...) A kim ty w rzeczywistości jesteś? [pyta retorycznie diabeł, M.S.] Małym człeczyną. Marzyłeś przed wojną, że zaoszczędzisz pieniądze i kupisz sobie dworek (...). Już wydawało ci się, że jesteś bliski celu, a tu krach na giełdzie politycznej. (...).

– Nie biłem się za siebie.

– Pewnie, pewnie. A kto inaczej mówi? Do własnych interesów zawsze dorabiamy ideologię, żeby czuć się lepiej, wznioślej¹⁴.

Bies, łapiąc wysokie C cynizmu, pogrążonemu z kretesem partyzantowi proponuje stworzenie Polski podziemnej – dosłownie: „Cały świat poprzecinamy bunkrami” (s. 101) – i wyznacza mu miejsce w dziejach identyczne do tego, jakie zajął targowiczanie Stanisław Szczęsnny Potocki, zdrajca (por. s. 101). Zaiste piekielna rekapitulacja niepodległościowego życiorysu.

¹² Ibidem, s. 98.

¹³ Ibidem, s. 100.

¹⁴ Ibidem, s. 100-101.

Rozdział V

DEKOMUNIZACJA (1990–2010)

11 kwietnia 1990 roku zlikwidowano w Polsce urząd cenzora, jednak dopiero trzy lata później zawitała nad Wisłę pełna suwerenność – ostatni transport wojsk okupacyjnych odjechał do nieludzkiej ziemi *nomen omen* 17 września 1993 r. W nowych warunkach politycznych pisarze odzyskali wolność słowa i nieograniczony dostęp do czytelników¹. We wszystkich sferach życia narodowego rozpoczęła się dekomunizacja kontrolowana („gruba kreska”). Twórcy kultury spontanicznie zainicjowali do dzisiaj ciągnącą się akcję odkłamywania przeszłości (Tradycji), zwracania kijem rzeki peerelowskich wmówień. Znaleźli się pisarze, którzy mieli odwagę zmierzyć się ze szczególnie zmanipulowanym przez propagandę tematem żołnierzy wyklętych, z pokutującym w społeczeństwie ich negatywnym mitem²; artyści, którzy podjęli trud przywrócenia – poprzez literaturę – czci niezłomnym polskim patriotom, przez dziesięciolecia wtrącanym w hańbę określeń typu „bandyci”, „zapłute karły reakcji”, „faszyści”³.

¹ „Po przełomie 1989 roku pojawiło się pilne zapotrzebowanie na artystów nowej epoki, więc mianowano, kto był pod ręką, na wieszczów, mistrzów słowa i wybitnych pisarzy” – stwierdza Zbigniew Bidakowski (*Poznaj grafomana!*, „Rzecz o książkach” z 2–3 VIII 2008, s. K5). W plejadzie intronizowanych na „artystów nowej epoki” nie znalazł się ani jeden literat podejmujący temat żołnierzy wyklętych, choć można go było wreszcie zrealizować bez ograniczeń, w duchu niepodległościowej epopei.

² W skali potocznej świadomości zbiorowej sformułowane kilka lat temu spostrzeżenia Jerzego Kułaka są, niestety, wciąż aktualne: „Czy *czarna legenda* powojennego podziemia niepodległościowego jest jeszcze żywa? Jestem przekonany, że tak. Mimo upływu wielu lat od chwili odzyskania niepodległości, podręczniki szkolne nadal nie zawierają niemal żadnych informacji o bohaterach walk z sowieckim okupantem i ludźmi tworzącymi struktury komunistycznej władzy. Szkoły nie noszą imion bohaterskich żołnierzy WiN i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego [zapewne Gimnazjum nr 9 im. cc. majora Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora” w Lublinie, winowca, i być może kilka innych szkół na tysiące w III RP to za mało – M.S.], a takich wówczas nie brakowało. Nowym ulicom w miastach nie nadaje się ich nazwisk, przeciwnie: próby przywracania żołnierzy powojennego podziemia społecznej pamięci spotykają się z gwałtownymi atakami, tak jak miało to miejsce wielokrotnie nawet w polskim parlamencie”. J. Kułak, *Czarna legenda powojennego podziemia niepodległościowego*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003 nr 5, s. 72.

³ „Zasady pisania o powojennym podziemiu niepodległościowym były niezmiennie: przez czterdzieści lat wolno było pisać tylko źle. Do 1989 r. nie ukazała się ani jedna książka, wspomnienia czy tekst, w których wystawiono by pozytywną opinię o podziemiu” (J. Kułak, *Czarna legenda...*, s. 61). Z tezą wyrażoną w drugim zdaniu wchodzi w polemikę wyniki przeprowadzonych tu badań literaturoznawczych, osłabiając jej absolutny wydźwięk. Można bowiem dopatrzeć się pierwiastków przychylności dla żołnierzy wyklętych w beletrystyce przed zniesieniem cenzury, np. w powstałych na falach Odwilży *Kolumbach* Bratnego oraz w dziełach ogłaszanych u schyłku PRL-u (*Całopalenie* Mortona, *Wszystko nie tak* Sidorskiego).

Za inicjatora rehabilitacji wizerunku żołnierzy wyklętych w polskiej literaturze można uznać Zbigniewa Herberta (*Wilki*). Wkrótce przyszli mu w sukurs inni twórcy literatury: świadkowie powojnia, znający z autopsji dramat członków podziemia niepodległościowego – Janusz Krasiński, Stanisław Murzański, Jerzy Stefan Stawiński, Przemysław Bystrzycki – a także ich ideowi pogrobowcy, starsi (Marek Lubaś-Harny, Wacław Holewiński) i młodszy (Sebastian Reńca). Wszyscy ci strażnicy pamięci niezłomnych polskich patriotów uczynili wiele, by przypomnieć ich opinii publicznej; przywrócić im dobre imię, zbrukane przez komunistów.

Bohater do końca (Wacław Holewiński, *Nie tknął mnie nikt (II)*, 2008)

Sześciokrotnie uszedł Niemcom, dwukrotnie – ubekom. Brylował w międzywojennej lekkiej atletyce. Rozpoczął pracę nad powieścią inspirowaną noblowskimi *Chłopami* Reymonta⁴. Gdyby nie wybuch II wojny światowej, byłby pewnie sławnym olimpijczykiem, wartościowym pisarzem. A w zasadzie nie – to nie wojna stanęła na przeszkodzie w rozwoju Jana Morawca, wyszedł z niej przecież cało. To władza ludowa, która skazała go na siedmiokrotną karę śmierci. Prezydent agent nie skorzystał z prawa łaski. Po nietuzinkowym Polaku – zadbali o to jego mordercy – nie pozostał nawet grób. Ma tylko symboliczną mogiłę na Powązkach. Ale nie umarł wszystek. Przetrwały jego akta w archiwum IPN-u, przypadkowo wpadły w ręce uzdolnionego prozaika Wacława Holewińskiego (ur. 1956). Zgłębianie ich okazało się na tyle istotnym spotkaniem, że epik zareagował tekstem – uwiecznił kpt. Jana Morawca w II opowiadaniu zamieszczonym w zbiorze *Nie tknął mnie nikt* (2008)⁵. Nie mógł postąpić inaczej:

W roku 2002, zbierając materiały do mojej pierwszej powieści *Lament nad Babilonem*, przejrzałem w Instytucie Pamięci Narodowej kilkaset teczek osobowych ludzi związanych z powojennym podziemiem antykomunistycznym. Z przykrością, choć bez zaskoczenia, zobaczyłem, jak wielu złamano. Jan Morawiec rys bohatera zachował do końca...⁶

⁴ Zob. http://www.naukowy.pl/encyklopedia/Jan_Morawiec, dp.: 7 III 2010.

⁵ Jagoda Wierzejska zarzuca Holewińskiemu artystyczne niedostatki w sportretowaniu Morawca: „jednowymiarowość”, brak „jądra ciemności” w „patriotycznej duszy” bohatera. Zob. idem, *Nie tracąc z oczu przeszłości*, „Nowe Książki” 2008 nr 8, s. 21.

⁶ W. Holewiński, *Nie tknął mnie nikt (II)*, Warszawa 2008, s. 147.

kpt. Jan Morawiec

Jest 15 stycznia 1948 roku. W dwuosobowej celi więzienia mokotowskiego siedzi kaesowiec (skazany na 7-krotną karę śmierci 3 XI 1947 r.) kpt. Jan Morawiec, ps. „Remisz”, „Rębacz”, „Tajfun” – szef (od VII 1945) IV Wydziału (w skrócie PAS: Pogotowie Akcji Specjalnej) Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, czyli wszystkich oddziałów leśnych organizacji. Nie wie, że dziś wieczorem przyjdą po niego. Zachowuje się więc normalnie, jak na nienormalne warunki przystało: rozmawia z młodocianym (16 lat) współwięźniem Jasiem Gabrychem „Byстрыm”⁷, rozmyśla, modli się, gimnastykuje, a nade wszystko rozpamiętuje swoje minione życie. Z serii retrospekcji głównego bohatera, zapośredniczonych przez wszechwiedzącego narratora, Holewiński skomponował bowiem opowiadanie.

Pierwsza miłość Morawca – Hania („miała ładne piersi, wypiętrzone maleńkimi brodawkami”, s. 83), fascynacja piłkarzem Ernestem Wilimowskim, gorycz wrześniewej klęski mimo wojowania pod Dąbkim na Helu i u „Hubala”, okupacyjne epizody i migawki z powojnia. Tych ostatnich najwięcej: koledzy z konspiracji, okoliczności ujęcia przez bezpieczeńkę, przebieg tzw. śledztwa, parodia procesu.

Koledzy z konspiracji, których sylwetki przywołuje kapitan, to „Korab” i Staszek Gałązka. Ten pierwszy wyróżniał się dwumetrowym wzrostem i niepospolitą siłą („Giał nie tylko stalowe hufnale, co było rozrywką banalną, ale kiedy było trzeba, sam jeden potrafił unieść przód ciężarówki...”, s. 88), ten drugi to wybitny strzelec, urodzony żołnierz o wysokiej świadomości patriotycznej, choć młokos:

Dzieciak, nie, to określenie w żadnym wypadku nie pasowało do niego, musiał uciekać do lasu zaraz po nowym roku, w czterdziestym szóstym. Nie uwierzył, kiedy powiedzieli, ile ma lat. „Leśny” pokazał mu, jak chłopak obchodzi się z bronią. Żaden pistolet ani karabin nie miał dla niego tajemnic. Strzelał też jak nikt. Specjalnie dla niego zrobili zawody. Na trzydziestu ludzi tylko on za każdym razem trafiał w sam środek tarczy. Kazał mu wyrobić papiery i odesłać (...) do normalnego życia. Widział, jak ten szesnastolatek (...) wzruszył tylko ramionami.

– Pan kapitan chce ze mnie zrobić bandytę?

– Bandytę? – nie zrozumiał.

– Lepiej, żebyśmy strzelał do Sowietów niż do spokojnych ludzi, prawda?⁸

Opowiadanie Holewińskiego jest dziełem sztuki, nie ma obowiązku przedstawiać pełnej, uporządkowanej logicznie faktografii. Z informacji wykraczających poza świat przedstawiony utworu wiadomo, że szef PAS-u wpadł bezpieczniakom w ręce 22 marca 1946 r. na punkcie kontaktowym przy ul. Wołoskiej w Warszawie. Próbował jeszcze

⁷ Paweł Wieczorkiewicz podejrzewa, że „Bystrego” zmuszono do wejścia w rolę „agenta celnego”. Por. idem, *Zapomniane słowo: honor*, „Wyspa” 2008 nr 1, s. 160.

⁸ W. Holewiński, *Nie tknął mnie nikt* (II), s. 101-102.

salwować się brawurową ucieczką, ale zacięty pistolet i postrzał w udo uczyniły go bezbronnym⁹. W *Nie tknął mnie nikt* (II) natknijmy się na takie literackie reperkusje schwytania kapitana Morawca:

Podciągnął nogi do góry i zaczął rozmasowywać bliznę na udzie. Bolało go na każdą zmianę pogody. (...).

(...)

Skurwiel, który go postrzelił, też był ranny. Trzymał się za brzuch, ale strzelał celnie. Trafił go na schodach. Leciał w dół, jeszcze sobie bark poobijał. Ten, który go dopadł pierwszy, bał się bardziej od innych. Przystawił mu waltera do skroni i dusił łokciem. Pewnie by zadusił, gdyby na niego nie krzyknęli¹⁰.

Komuniści chcieli dopaść Morawca żywego. Podległe mu oddziały Pogotowia Akcji Specjalnej za dużo nalały im sadła za skórę. Długo na niego polowali, aż wreszcie dostali w swoje ręce, doszczętnie rozpracowanego operacyjnie:

– Wot, takaja szicha – najstarszy stopniem, pułkownik, kpił sobie z niego, ile wlezie. – Szef Kedywa – czytał z kartki – okręga Ljublin. (...) Wiceprezes Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej Ziem Wschodnich, szef trzeciego Wydziału w Kamendzie Głównej Narodowych Sił Zbrojnych. Jednym słowem, wy „Błażej”, rot jebannyj, szef banditaw. Tak my z taboj pahulajem¹¹.

Co znaczyła szatańska obietnica rusko-polskiego pułkownika bezpieczeństwa – lepiej się nie narodzić niż dowiedzieć się o tym na własnym ciele. Funkcjonariusze reżimu zafundowali żołnierzowi wyklętemu wyjątkowo brutalne tzw. śledztwo, monitorowane bezpośrednio przez potwora Różańskiego (Goldberga). Kapitan Jan Morawiec przeszedł przez ubeckie tortury, przy których „Oświęcim to igraszka” – jak stwierdził maltretowany przez instytucjonalnie tych samych oprawców rotmistrz Pilecki – a lista udręk zadawanych Moczarskiemu – przepis dla kucharek. W repertuarze mąk śledzi z Mokotowa, przeznaczonym dla dowódcy PAS-u, znalazły się następujące sadystyczne praktyki z okresu „błędów i wypaczeń” tzw. demokracji ludowej: zginiatanie, szarpanie genitaliów („Ni z tego, ni z owego złapał go [mjr Kaskiewicz Morawca, M.S.] za przyrodzenie i ścisnął tak, że poczuł, jakby powieki zjechały mu do pępka”; s. 76), zamykanie w karczerze („...nagiego wepchnięto go do celi, w której jak w trumnie nie mógł się nawet poruszyć”; s. 83), bicie w stopy batem obciążonym gumą (por. s. 87–88), podjudzanie kryminalistów do znęcania się, nieskuteczne wobec kapitana NZW („Benito był mordercą, wielokrotnym mordercą wykorzystywanym przez strażników do ich niezbyt wyszukanych zabaw. Podpuszczali go, a on, niby przypadkiem, pociągał kogoś brzytwą po szyi. Niezbyt mocno, tak, żeby nastraszyć.

⁹ Zob. http://lotowor.webpark.pl/hist_7.html, dp.: 7 III 2010.

¹⁰ W. Holewiński, *Nie tknął mnie nikt* (II), s. 132.

¹¹ Ibidem, s. 99.

Rekapitulacja

Autorzy wstępu do albumu *Żołnierze wyklęci* stawiają polskim pisarzom krajowym, tworzącym po 1945 r., ciężki zarzut, pogłębiający obszar trznadłowsko-norwidowskiej hańby domowej:

(...) komuniści używali (...) wszelkich możliwych chwytów propagandowych, aby tych, którzy zdecydowali się na zbrojną walkę z nimi, unicestwić moralnie. Szczególną rolę na tym polu odegrali pisarze. Przez cały okres PRL-u wydawano książki, w których żołnierzy podziemia antykomunistycznego przedstawiano jako rabusiów, wykolejeńców i degeneratów, mordujących kobiety i dzieci. Gdy zsumujemy egzemplarze takich książek, otrzymamy liczbę kilku milionów!¹

Niestety – Grzegorz Wąsowski i Leszek Żebrowski mają rację: pisarze nie popisali się, większość z nich zaprzedała talent czerwonemu diabłu. Parafrazując Bohdana Urbankowskiego, można rzecz ująć dobitniej: polscy pisarze ulegli reżimowi mają na rękach krew, bynajmniej nie na skutek popełnionych zbrodni – „od gorliwego ściskania rąk zbrodniarzy”². Pozornie tylko napisanie książki chwalejącej urzędowych morderców i czerwonych okupantów, opluwającej niezłomnych polskich patriotów, to znikomy występki, mniej krwawy niż np. ubecka robota. Pozornie tylko, skoro nie tylko w czarnych latach terroru stalinowsko-komunistycznego, ale i jeszcze w dobie okrzeplej gomulkowskiżyny (początek lat 60. XX w.) pisarz postrzegany był przez więźniów kryminalnych jako „zdrajca pośród zdrajców”³. Ale zostawmy ten wątek trybunałowi historii, osądowi pokoleń i sumieniom tych, których nieśmiertelne artystyczne dusze, oddzielone od ciał, próbują wzbić się na splamionych piórach w niebo Bożego miłosierdzia.

Wróćmy do przywołanego przed chwilą we fragmencie wstępu. Otóż jego autorzy nie ukonkretnili postawionej tezy kulturowej stosowną egzemplifikacją, jak zrobili to w odniesieniu do filmowców. Uczynmy to za nich, mając za sobą kierunkową mrówczą pracę badawczą. Następujący polscy literaci, w wymienionych poniżej dziełach, realizowali zamówienie czerwonego reżimu na propagowanie negatywnego wizerunku żołnierzy wyklętych: Jerzy Andrzejewski (*Popiół i diament*), Leon Kruczkowski (*Odwety*),

¹ *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, wybór i oprac. G. Wąsowski, L. Żebrowski, Warszawa 1999, s. 12.

² Por. B. Urbankowski, *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*, t. 2, Warszawa 1998, s. 446.

³ Por. J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 199.